



# BADŹ GOTÓW

MIESIĘCZNIK HARCERZY

ROK IX

No.1

STYCZEŃ

1956

archiwum

415

# Sapież do skautek katolickich.

Mowa wygłoszona w języku francuskim dnia 26.VIII.1955.  
cfr.: Acta Ap.Sedis, 1955/XXXXVII/ str.601-604.  
Osservatore Romano, 1955 /XCV/ nr.198.



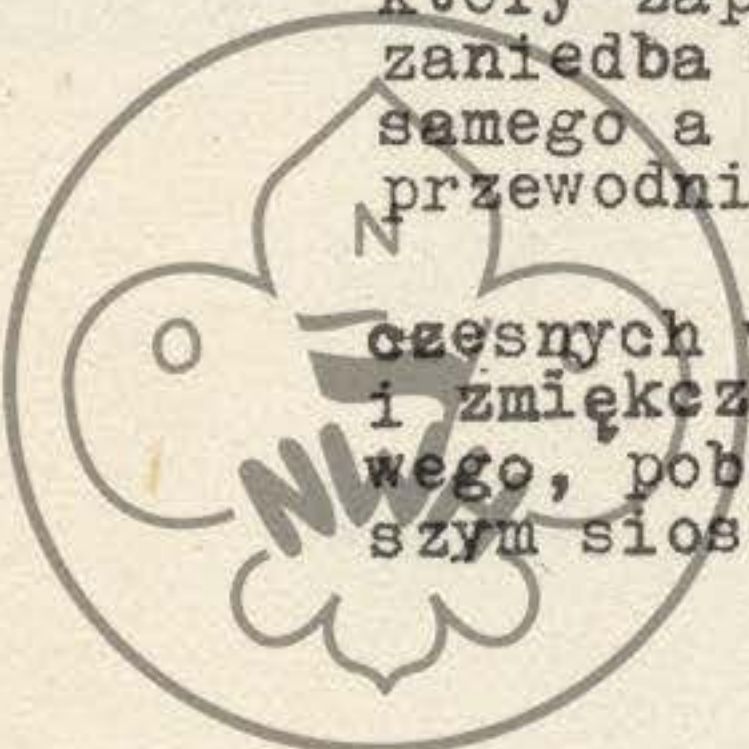
tłum.alumn Jan DOMINIK phm.

Szcześliwi jesteśmy, że możemy przyjąć was - drogie córki - z okazji piątej międzynarodowej konferencji katolickich harcerek /pod przewodnictwem waszej tak zasłużonej Naczelniczki Księżnej Marii Massimo Lancellotti/ oraz oglądać przedstawicielki tylu narodów, zebrane tu, w tej grupie, jaką tworzycie przed naszymi oczami. Całym serdem przepełnionym ojcowskim uczuciem przyjmujemy dowód czci waszego dziecięcego do Nas przywiązania i z chęcią udzielamy wam wskazówek i rad, o które prosicie, abyście mogły sprostać waszemu ważkiemu zadaniu katolickich wychowawczyń.

Spotkania, jakie będziecie miały w tych dniach, pozwolą wam podzielić się wspólnie waszymi doświadczeniami jako kierowniczek, aby następnie cały wasz ruch mógł skorzystać z waszych owocnych spostrzeżeń. Świadome odpowiedzialności przypadającej wam w chrześcijańskim urabianiu katolickich harcerek, nie zważałyście się poruszyć wspólnie, pod kierownictwem waszych kapelanów, ważnego tematu: **ODKUPIENIE a WYCHOWANIE**. Doniosłość tego zagadnienia nie może przejść niespostrzeżona przez żadnego pedagoga, ponieważ każdy chrześcijański wychowawca podejmuje się prowadzenia swych wychowanków nie do jakiegokolwiek celu, lecz do celu człowieka jedyne i ostateczne: **do świętości chrześcijańskiej**. Przewodnik zaś podejmujący się takiego zadania musi znać równocześnie punkt wyjścia, cel do osiągnięcia, drogę do przebycia i siły podróży. Punktem wyjścia jest natura, stworzona na obraz i podobieństwo Boże i przeznaczona przez Stworzyciela do oglądania Boga twarzą w twarz, lecz pozbawiona tej łaski przez grzech pierworodny. Nigdy same wysiłki człowieka nie osiągną łaski nadprzyrodzonej, która by mu pozwoliła zbawić się i wznieść do szczytu świętości, do której Bóg go wzywa. I Bóg zsyła swego Syna, by odkupić ludzkość. Powołaniem chrześcijańskiego wychowawcy jest współpracować z jedynym Zbawcą, dać Go poznać i pokochać przez dzieci, które są mu powierzone. Zaszczyc to wspaniały, lecz zobowiązujący do jak największej pokory, do jak największej wierności nakazom Chrystusa.

Chrystus określił siebie jako drogę, prawdę i żywot. "Bez drogi nie można postępować, bez prawdy nie ma poznania, bez żywota żyć nie można". /O naśladowaniu Chrystusa, księga III, rozdz.56, p.1/. Zbawiciel stawia siebie za wzór wszystkim, lecz nie podaje do wyboru dwóch prawd, ani dwóch dróg do naśladowania, ani dwóch żywotów do ofiarowania. Czyż Ewangelisci nie pokazali nam słów Zbawiciela o koniecznym warunku dojścia do nowego życia, do którego trzeba przede wszystkim dążyć nawet za cenę najtwardszych ofiar, za cenę dóbr ziemskich, osobistych wygod, ludzkich uczuć - nawet uprawnionych /por.Mat.10.37; Łuk.14.25-27/? Wychowawca, który zapomni o tej podstawowej zasadzie życia chrześcijańskiego, który zaniedba wyciągnięcia z niej praktycznych wniosków, najpierw dla siebie samego a następnie dla tych, którymi się zajmuje, nie będzie dobrym przewodnikiem.

Wasz ruch harcerski przyzwyczajają was do obywatela się bez nowoczesnych wygod - tej sztucznej ramy, która zwalnia od wysiłku fizycznego i zmiękcza wolę; zachęca was do praktykowania stylu życia bardziej surowego, pobudza was do wielkoduszności i oddania się na usługi waszym młodszym siostram. Ten, co może - żeby tak powiedzieć - w każdej chwili zado-



archiwum



HT4

wolić swoje kaprysy, jakże może być wrażliwy na potrzeby drugiego, na jego cierpienia? Jak może odczuć konieczność życia wewnętrznego, skupienia, modlitwy, która jedynie daje siłę do umartwienia egoistycznych dążeń i do praktykowania bezinteresownej miłości?

I dlatego bardziej od innych jesteście zdolne pojąć doniosłość słów Jezusa i z nich wyciągnąć wszystkie konsekwencje. Harcerstwo żeńskie stawia sobie za zadanie rozwinąć waszą osobowość, pielęgnować wasze zdolności, abyście kiedyś mogły sprostać odpowiedzialności, jaka na was ciąży, abyście ją podjęły zdecydowanie i dźwigały z odwagą. Lecz poza ludzkimi cnotami dążycie jeszcze do ideału chrześcijańskiego, który jest niemożliwy do zrealizowania bez wytrwałej walki przeciw samemu sobie. Czy nie ma w tym sprzeczności? Byłaby, bezwątpienia, gdyby chodziło jedynie o wyrzeczenie się, o poświęcenie bez żadnej kompensaty. Lecz kiedy Chrystus nakłada trudne wyrzeczenie, równocześnie - o tym wiecie - przekształca duszę chrześcijanina, pomaga mu zgłębić tajemnice swego dzieła, zaprasza go do współpracy i daje mu w tym celu coraz to większy zapał. Tak, chociaż bardziej wymagająca i bardziej surowa, jest chrześcijańska nauka o wychowaniu najbardziej optymistyczną; nie opiera się ona jedynie na siłach ludzkich, lecz na możliwości zostania dzieckiem Bożym danej każdemu człowiekowi. "Patrzcie - mówi św. Jan - jaką miłość dał nam Ojciec, iż nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy" /1 Jan 3.1/.

Metody wychowawcze są różne, nawet między katolikami, i tak jest dobrze. Zależnie od charakterów i stanu wychowawców i wychowanków jedna osiągnie lepsze wyniki niż druga. Wszystkie jednak muszą opierać się na danych Objawieniach, w których ośrodku leży tajemnica Odkupienia. Wszystkie dzieci Adama ponoszą skutki grzechu pierworodnego a chrzest, który czyni je dziećmi Bożymi i Kościoła, nie uwalnia ich od pewnej skłonności do złego, przeciw której muszą walczyć zwycięsko przy pomocy łaski. Obecna międzynarodowa konferencja z pewnością naświetli wam to zasadnicze stanowisko chrześcijańskiego wychowania i wskaże środki, jakich należy użyć dla osiągnięcia tego upragnionego celu. Pracujecie bez przerwy pod kierunkiem Boskiego Przewodnika i Zbawiciela; będziecie więc przede wszystkim wzorować się na Jego przykładzie. Ewangelia opisuje nam Jego podziwu godną cierpliwość, Jego nadzwyczajną pokorę, Jego wielką miłość do ludzi, przede wszystkim do dzieci i do ubogich. I tego Jezusa tak umiłowanego, któregoście spotkały w Piśmie św., znajdziecie bardziej intymnie w św. Eucharystii, tym ośrodku życiowym waszych działań. "Jeśli nie będziecie jedli ciała mego, nie będziecie mieć żywota w sobie" /Jan 6.53/. Tak, naprawdę, gdy chodzi o urabianie chrześcijan czy chrześcijanek, Jezus jest tym, który musi mieć zawsze pierwszą rolę. On jest bramą dla owiec, jest ich światłem, ich drogą, ich chlebem, ich żywotem. Im bardziej będziecie z Nim zjednoczone, tym bardziej będziecie zdolne do wypełnienia pięknego zadania, które Wam jest powierzone.



Drogie Harcerki! Oto to, co pragnęliśmy wam powiedzieć, aby odpowiedzieć na waszą gorliwość z jaką przyszłyście prosić o zachętę i Nasze błogosławieństwo. Niech to Apostolskie Błogosławieństwo zstąpi z nieba bardzo obficie na was same tu obecne, na te wszystkie harcerki, które reprezentujecie i o których macie pieczę, na cały wasz ruch i jego kapelanów, wreszcie na wasze rodziny i na wszystkich drogich waszemu sercu.

Pius XII.





## "Zubry" na Jamboree.



Zawiadomiono nas o tem, że jednak będziemy mogli pojechać na Jamboree prawie że w ostatniej chwili, tak że ledwie starczyło czasu na to, by harcerki poprzyszywały nam do mundurów wszystkie odznaki: polskie, kanadyjskie i dżemborowe. Władze skautów franko-kanadyjskich, w grupie których mieliśmy jechać, pozwoliły nam zachować nasz

mundur harcerzy polskich, krzyże harcerskie, oraz biało-czerwony napis P O L O G N E nad kieszenią. Poza tym kazano nam naszyć wszystkie regulaminowe odznaki i napisy skautów franko-kanadyjskich.

Prosto z naszego ośrodka harcerskiego "Gniezno", gdzie się wszyscy znajdowaliśmy, jedziemy do Montrealu, na zbiórkę. Na miejscu spotykamy innych skautów, którzy pojedą razem z nami: dwa zastępy harcerzy węgierskich, dwa litewskich i dwa francuskich. Nas jest najmniej, bo tylko jeden zastęp: siedmiu.

Szybko uczymy się musztry po francusku. Gorzej jest z robieniem wtył zwrot w prawą stronę i ze stawaniem na prawej nodze, ale do tego też się przyzwyczajamy. Nasi współtowarzysze też się czegoś od nas uczą i kiedy na drugi dzień przemaszerujemy cały Montreal, aby się udać na miejsce zbiórki generalnej, cała drużyna, zamiast "gauche", "droite", "gauche", powtarza chórem "lewa, prawa, lewa!..

Ponieważ jesteśmy zastępem "Zubrów", jako okrzyk zastępu obieramy: "Czarna krowa w kropki bordo gryzie trawę kręcąc mordą". Bardzo się ten okrzyk wszystkim podoba, zwłaszcza Francuzom, ale oczywiście żaden nie potrafi go powtórzyć.

Wreszcie, po trzech dniach przygotowań, musztry, śpiewania po francusku, defilady w śródmieściu, mamy jeszcze jedną ceremonię oficjalnego pożegnania; słuchamy jeszcze kilku przemówień po angielsku i po francusku i wreszcie maszerujemy na dworzec. Na chodniku stoją rodzice i wymundurowane harcerki i żegnają nas, jak gdybyśmy wyjeżdżali na drugi koniec świata.

Na miejsce zajeżdżamy na drugi dzień rano. Jesteśmy zmęczeni, ale pogoda jest wspaniała i chcemy się zabrać jak najszybciej do organizowania obozu. Po dłuższym oczekiwaniu nadjeżdżają ciężarówki ze sprzętem: naszego jest bardzo niewiele - pudełko z garnkami i pożyczony namiot bez kijków. Nasz obecny drużynowy, M. Maurice da Silva, obiecał wystarać się nam o kijki, ponieważ zabrakło na to czasu przed wyjazdem.

Drużyna obok nas już stawia namioty. Litwini dostali miejsce przy pompie na wodę, już podmaka. My rozglądamy się wokoło, myśląc wybierając najlepsze miejsce pod namiot. Ale tak dobrze nie ma. Nasza drużyna ma wydzielony kawałek terenu, z którego Maurice najpierw wyznacza miejsce na postawienie masztów do sztandarów, na kapliczkę, latryny, namioty dla władz i kapelanów i wreszcie cztery kąty dla zastępów. Bedzie losowanie między zastępowymi o to, który ma prawo wybierać pierwszy, kto drugi, itd. Ja się nie łudzę, bo nigdy nie miałem szczęścia na loterii. Rzeczywiście, z losowania wynika, że będę wybierał ostatni, to znaczy, że

nie będę wybierał wogóle, tylko wezmę to, co mi zostawia tamci trzej. A oni wybierają. No i zostawili nam miejsce pod drzewem, wielkim rozłożystym dębem, prawdopodobnie najlepsze jakie było.

A no, trzeba rozbić namiot, a tu kijków jak nie ma tak nie ma. Ale za to jest drzewo, a zwłaszcza jedna jego gałąź świetnie się nadająca na to, aby na niej coś zawiesić. Chłopcy w mig wdrapują się na drzewo i zawieszają namiot na tej gałęzi. Odrazu wszyscy nasi sąsiedzi zbiegają się zapytując czy to jest polski sposób stawiania namiotów, a czy może my go dopiero teraz wynaleźliśmy?

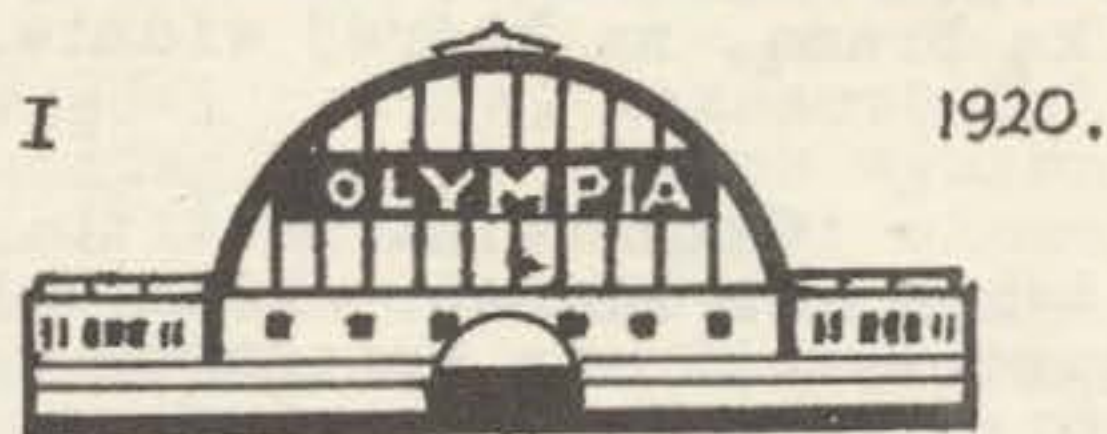
Z gotowaniem było gorzej, bo mieliśmy tylko jedną kuchenkę na węgiel drzewny; nie umieliśmy jej używać i przede wszystkim nie mieliśmy miecha do podsycania ognia. Ale po za tym, że czasem naleśniki przypominały raczej ubite ziemniaki, wszystko było w porządku. Zresztą wkrótce dostaliśmy miech, nauczyliśmy się palić węglem drzewnym i jeden z chłopców, który niedawno przyjechał z Francji, wykombinował od Francuzów dodatkową kuchnię.

Właściwe Jamboree zaczęło się dopiero dwa dni później. Defilada, przemowy. W defiladzie bierzemy udział, co ma być specjalnym wyróżnieniem, bo drużyny, które maszerują gorzej, mają służbę przy głównej drodze.

Przez następne dwa dni mamy gości, wszyscy nas odwiedzają, zwłaszcza polscy harcerze i harcerki z okolicy. Nigdy smażone kurze udka nie smakowały nam tak jak wtedy, kiedy jedna z harcerek z St. Catharines pomogła nam je smażyć. Gość z głównej komendy franko-kanadyjskiej, który był wtedy u nas na obiedzie, mówił, że nie chce mu się wierzyć, że to my sami tak je potrafiliśmy przygotować.

Jednak na odwiedzanie innych podobozów mieliśmy wszystkiego cztery czy pięć godzin podczas całego naszego pobytu w Niagara-on-the-Lake. Zawsze dawali nam coś do roboty, czy to wywiad dla radia lub telewizji, występ na arenie, przygotowanie do tego występu, albo wycieczka, raz nad wodospad Niagara i raz na wystawę do Toronto. Chociaż nie starczyło nam czasu na odwiedzenie wszystkich reprezentacji, jednak spotkaliśmy sporo skautów z najrozmaitszych zakątków świata, na głównej alei, przy głównym ołtarzu, u nas. Jak widzieliśmy, że któryś się bardziej interesuje polskim harcerstwem, to mu dawaliśmy "Bądź Gotów" po angielsku i po francusku. Najlepsze stosunki nawiązaliśmy z Brazylijczykami, dzięki jednemu z harcerzy, który spędził w Brazylii sześć lat i mówi po portugalsku jak po polsku. Tak samo bardzo sympatyczni okazali się dla nas Filipińczycy, Pakistańczycy i Kubańczycy. Z dwoma pierwszymi rozmawialiśmy po angielsku, a z ostatnimi po hiszpańsku.

Raz mieliśmy na obiedzie zastępowego włoskiego, który się bardzo zdziwił, że jeden z nas potrafi także rozmawiać w jego języku. Na kolacji zaś mieliśmy jednego z niewidomych skautów francuskich, którym się specjalnie zajął ten z naszych harcerzy, który pochodzi z Francji.



Odznaki poprzednich Jamboree



Amerykanie przyjmowali nas popcornem, który sami sobie grzaliśmy przyglądając się, jak za każdym wybuchem pęcznieje srebrne opakowanie, w które był on zawinięty. Każdemu z nas także podarowali plastikowy gwizdek w kształcie "Mr. Peanut" i plastikowy kalendarzyk z ogłoszeniem na whisky.

Przy oficjalnym zamknięciu Jamboree wywoływano przedstawicieli wszystkich nacji tam reprezentowanych. Nie wywołano jednak Polaki, ani Węgrów, tak samo jak nie było naszych sztandarów na głównej bramie. Na terenie naszej drużyny stały maszty za sztandarami: polskim, węgierskim, francuskim, litewskim, kanadyjskim i prowincji Quebec. Przy podnoszeniu ich zmienialiśmy się, tak że jednego dnia harcerze polscy podnosili flagę polską, innego węgierską, innego litewską i nawzajem.

Potem mieliśmy jeszcze tylko jeden występ przy ognisku naszego podobozu Alouette, jeden dzień do zwinięcia i nocny pociąg z powrotem do Montrealu. Na stacji w Montrealu jeszcze mieliśmy jedną zbiórkę, pożegnaliśmy Węgrów i Francuzów, zaśpiewaliśmy "Wszystko co nasze", i rozeszliśmy się do domów.

## Co robił i co zrobił z-p polskich harcerzy na Jamboree.

We środę o godz. 6,30 po południu jest pożegnanie skautów wyjeżdżających z Montrealu na zlot. To też już od szóstej widać nadchodzące drużyny skautów anglo-kanadyjskich, później federacji katolickiej, czyli t.zw. Francuzów-Kanadyjczyków.

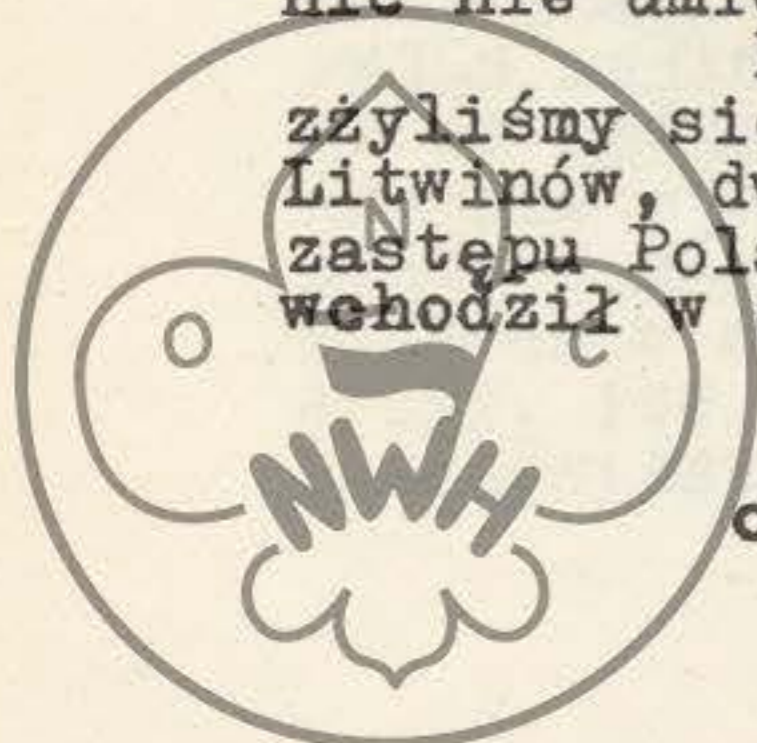
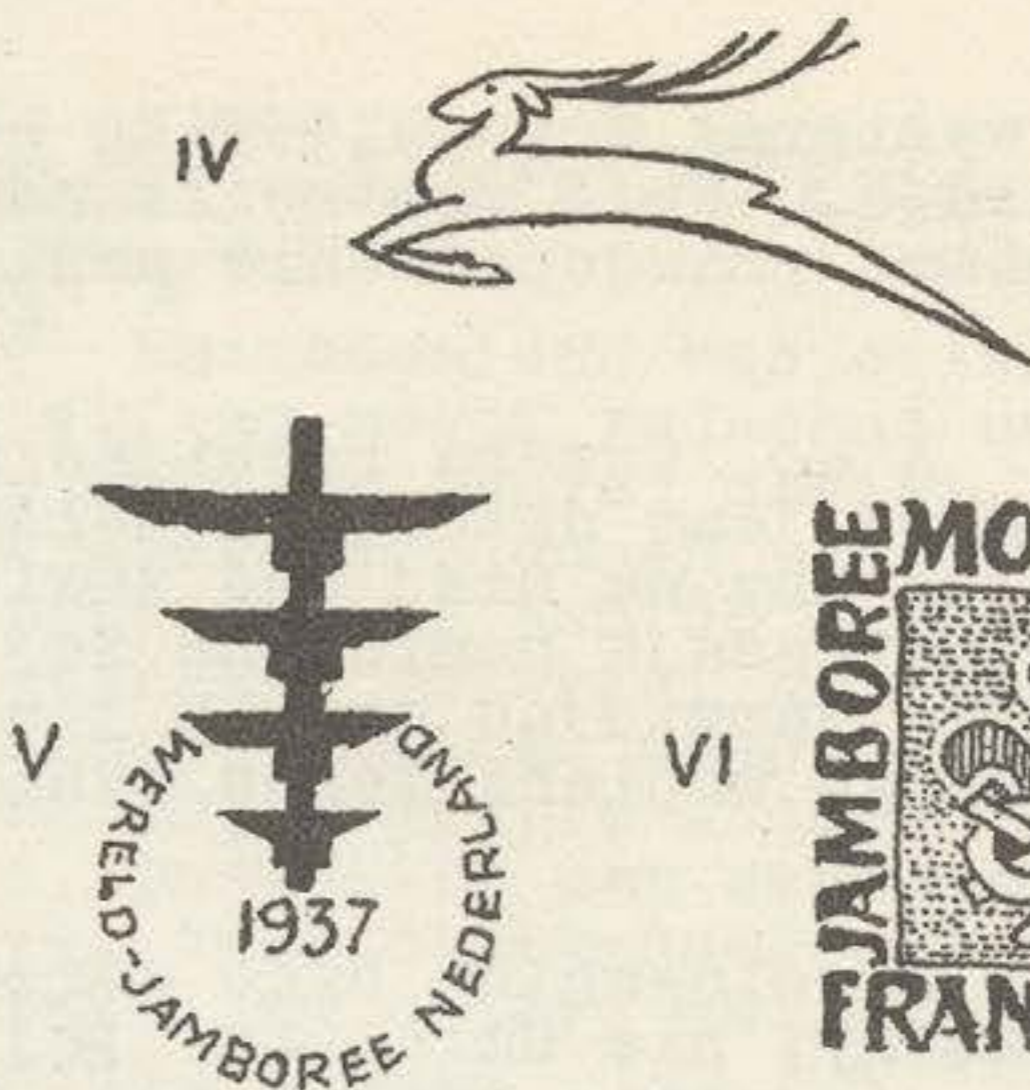
W jednej z drużyn federacji u siedmiu chłopców, zauważyć można nad lewą kieszenią napis "Pologne" i krzyż harcerski - to nasi harcerze wstąpili do federacji na okres 2 tygodni, by w ten sposób być uczestnikami zlotu.

Po części oficjalnej, na którą złożyły się same przemówienia, w takt werbli i orkiestry, odmaszerowuje 1500 skautów na dworzec kolejowy, by stamtąd wyruszyć nareszcie na miejsce zlotu. Na następny dzień wieczorem wsiadam również do pociągu i po 16 godzinach znajduję się przed wielką bramą, na której widnieje napis "8 World Jamboree".

Cały świat jest tu. Tysiące namiotów, maszty i flagi mieniają się w upalnym słońcu. Tłumy skautów spieszą w różne strony, jakgdyby przygotowywali się do czegoś ważnego. Drużyny całe - tu i ówdzie, biali, czerwoni i czarni maszerują ze śpiewem, robią ostatnie ćwiczenia, zapewne mają czasu już nie dużo, to też przyspieszyłem kroku i wkrótce znalazłem się wśród swoich chłopców. Nie zapomnę pierwszych ich słów: "Druhu - nic nie umiemy, co mamy zrobić?"

Nie znaliśmy się poprzednio dobrze, a tu po paru godzinach zżyliśmy się już bratersko. Nasz podobóz składał się z jednej drużyny Litwinów, dwóch zastępów Węgrów, jednego zastępu Francuzów i jednego zastępu Polaków. Komendantem był Francuz oraz jeden z każdej narodowości wchodził w skład Komendy. Mieliśmy dwóch księży.

CZY TWOJA DRUŻYNA NADEŚLAŁA KORESPONDENCJĘ DO BĄDŹ GOTÓW ?



JAMBÓREE

1951



VII

ÖSTERREICH  
LAGERGELÄNDE



Za cel miałem: przypomnienie skautom świata o istnieniu i pracy harcerzy polskich na wygnaniu; naszą harcerską postawę oraz nawiązanie znajomości z przedstawicielami państw, którzy ewentualnie mieliby wpływ na międzynarodowej konferencji na nasze harcerstwo. Wszystko to miałem przeprowadzić stopniowo, drogą ewolucji. Wzięliśmy się do pracy: śpiewaliśmy w marszu nasze piosenki, na ogniskach braliśmy czynny udział. Na jednym z dużych ognisk - około tysiąca osób - zapowiedzieli występ Polaków. Zaśpiewaliśmy "Czerwony pas", wystąpiliśmy w strojach góralskich. Od tej chwili braliśmy już stale udział w ogniskach, czy to śpiewając, czy w skeczach na przedce przygotowanych - a najczęściej mieliśmy okrzyków. Na czwarty dzień otrzymaliśmy więcej strojów ludowych /mieliśmy ich więcej niż nas było/, które wzbudziły zachwyt i zainteresowanie reporterów. W ten sposób staliśmy się poniekąd popularni, szczególnie pod koniec zlotu.

Od pierwszego dnia zauważyłem, że podobozy zapraszają sobie inne narodowości na posiłki, czy też pogawędki; ponadto były specjalne przyjęcia dla starszyny, to też postanowiłem za wszelką cenę być na jednym z takich przyjęć, na które niestety trzeba było mieć oficjalne zaproszenie.

Pewnego popołudnia wyszedłem w teren "szukać szczęścia". Spotykam się ze skautem z Haiti, który zauważywszy mnie, zaczyna opowiadać o bohaterze Polaku walczącym o wolność Haiti. Po miłej rozmowie prowadzi mnie do swęgo podobozu, gdzie zapoznaje mnie ze swoim komendantem, który z kolei zaprasza mnie na przyjęcie do siebie, tłumacząc się i przepraszając, że nie zaprosił oficjalnie, ponieważ nie mógł Polski znaleźć na liście. Tu poznaję wielu innych przedstawicieli. Oczywiście zewsząd pytania o harcerstwo polskim na wygnaniu i o Polsce. Tu też zostaję zaproszony na następny dzień do Kubańczyków na przyjęcie. Kubańczycy przygotowali się wspaniale, jeśli chodzi o warunki obozowe. Upiekli sześć prosiaków na rożnie i mieli czarną kawę, jakiej jeszcze w życiu nie piłem - taka smaczna. Tu zebrali się sami przedstawiciele i po wzajemnym przedstawieniu się rozpoczęliśmy ucztę, w czasie której kubańczycy grali i tańczyli swoje tańce. Przyjęcie trwało około trzech godzin. Przez cały czas wierałem znajomości, między innymi zaprzyjaźniłem się z założycielem skautingu w Iranie i księciem Lichtensteinu. Od tego czasu przeważnie przebywałem z nimi. Muszę zaznaczyć, że staliśmy się do pewnego stopnia popularni. Zapraszano nas na inne przyjęcia, robiliśmy sami wizyty, w ten sposób miałem dostęp wszędzie i do każdego.

Nie opisuję innych momentów z przyjęć i rozmów, zaznaczę tylko, że dla nas harcerzy i Polaków mają uznanie szczególnie - oprócz wymienionych - Australijczycy, Nowo-Zelandczycy, Żydzi i raczej kolorowi skauci; nawet Niemcy, by okazać swoją przyjaźń, zaprosili nas Polaków na podwieczorek. W tym czasie, gdy ja byłem po za obrębem naszego podobozu, nasi chłopcy byli trzymeni w obozie. Czasu wolnego mieli mało - Francuzi nie chcieli, byśmy za mocno reklamowali się, to też w chwilach wolnych, za ledwie dwie godziny dziennie - przebieraliśmy się w stroje i rozbiegali po całym terenie. Dobrą reklamę robili też nasi harcerze ze Stanów Zjednoczonych, bo było ich sporo, przyjeżdżali na dzień lub dwa, jak również pobliskie kręgi starszoharcerskie. Pomagaliśmy sobie wzajemnie, staraliśmy wyrobić sobie dobre imię harcerza, które zdobyliśmy. Dla przykładu podam jeszcze jeden fakt. Przy nakręcaniu filmu i telewizji zwołali jednego z każdej narodowości, prosząc również by był i Polak. Przez 20 minut filmowali nas w strojach, tańce nasze, nagrywali piosenki, mieli z nami wywiad. Każdy nam współczuł i pocieszał - mówiąc: "Nie ma waszej flagi i mundurów, ale jesteście wy - polscy harcerze."

# Kacik zastępowego

Niedawno temu odbyło się wielkie zebranie publiczne. Było około 5000 Polaków. Na scenie stanęły poczty sztandarowe. Między nimi sztandary harcerskie z eskortą harcerzy, reprezentantów swych drużyn.

Powinni chyba dobrze wyglądać?  
Niestety. Mundury ich nie bardzo przypominały mundury harcerskie. A przede wszystkim nie wyglądali, że należą do jednej organizacji. Każdy mundur inny, inaczej przyczepione odznaki, różnie zawieszane sznury służbowe!

- x -

Druhu zastępowy! Mam do Ciebie wielką prośbę. Tylko nie zwlekaj!

Na następnej zbiórce / a może alarmowej / ustaw zastęp w rzędzie i zrób dokładny przegląd mundurowy.

Nie wahaj się użyć gdzie trzeba nożyczek - mundur harcerza to nie choinka!

Nie wahaj się kazać chłopcom przyszyć guzik lub zacerować skarpetkę, lub też wyczyścić buty. I to natychmiast!

- x -

Mundur harcerski to coś więcej niż sportowa marynarka i spodnie. To nie tylko jeszcze jedno ubranie.

Nasz mundur posiada tradycję zbroi rycerskiej. Harcerze, mając przywilej noszenia munduru posiadają podobne obowiązki do tych, jakie miał rycerz polski. Nosząc mundur - symbol naszych ideałów i naszej służby jesteśmy obowiązani robić wszystko, aby nie zmniejszyć jego wartości, lecz budzić coraz większy szacunek wśród tych, którzy na nas patrzą.

Nosząc mundur i odznaki harcerskie, reprezentujesz całe Harcerstwo! Mundur, tak jak dawniej zbroję może nosić tylko ten, kto jest godny zaufania, że nie splami honoru munduru.

Zastępy w Australii, Francji, Kanadzie, Belgii, Anglii, St. Zjednoczonych

" B a c z n o ś ć "

" P r z e g l ą d m u n d u r o w y ! "

Stefan

C Z U W A J !

mundur harcerski

Prawo noszenia munduru harcerskiego mają wszyscy harcerze po odbyciu próby na młodzika.

Mundur powinien być zawsze czysty i zapięty na wszystkie guziki.

- 8 -



archiwum





Nie tak - ani nie tak - tylko

Łączenie ubrania cywilnego z mundurem jest niedozwolone. Jedynym wyjątkiem jest noszenie płaszcza cywilnego.

Czapka - rogatywka lub beret. Nigdy kapelusze! Na czapce nosi się tylko lilijkę harcerską.

Koszula - wełniana, flanelowa lub płócienna koloru khaki, jednolita w całej drużynie. Kołnierz nosi się rozpięty. Rękawy podwinęte /w zimne dni można opuścić/.



Spodenki barwy koszuli. Długość 8 cm. powyżej górnej części rzepki na kolanie. Żadnych ozdób na spodniach się nie nosi.

Pas skórzany, brązowy, szerokości 5 cm., zapinany z przodu na klamrę metalową /w miarę możliwości okrągłą/. /Pasy harcerskie z przepisową klamrą można nabywać w hufcu "Gdynia" - hm. J. Puchałka, 251, Moorside Rd., Flixton, Manchester. Cena /

Z lewej strony przewleka się dwa suwaki z zatrzaśnikami.

Krajka - o polskich motywach ludowych zawiązana jak krawat. Końca krajki nie owija się dookoła pasa.



Chusta - jednolita w całej drużynie, w kształcie trójkąta prostokątnego o podstawie 100 cm, jednej barwy, podwinęta pod kołnierzem, spięta skówką dowolną, jednolitą dla całej drużyny.

Skarpety - brązowe, pod kolana.

Półbuty - czarne lub brązowe, jednolite dla całej drużyny.

Sweter - brązowy lub khaki.



Na koszuli wolno nosić tylko:



Krzyż harcerski /2 palce nad lewą kieszenią/

Listki lat służby - tuż pod krzyżem

Tarczę z herbem hufca na lewym rękawie.

Pod tarczą, nazwa miejscowości gdzie drużyna pracuje.

Kółka sprawności - nosi się na prawym rękawie.

Na obu naramiennikach nosi się metalowy numer lub przyszyty pasek z kolorami drużyny.

Pod lewym naramiennikiem przechodzi sznur służbowy.

## Gry zastępu

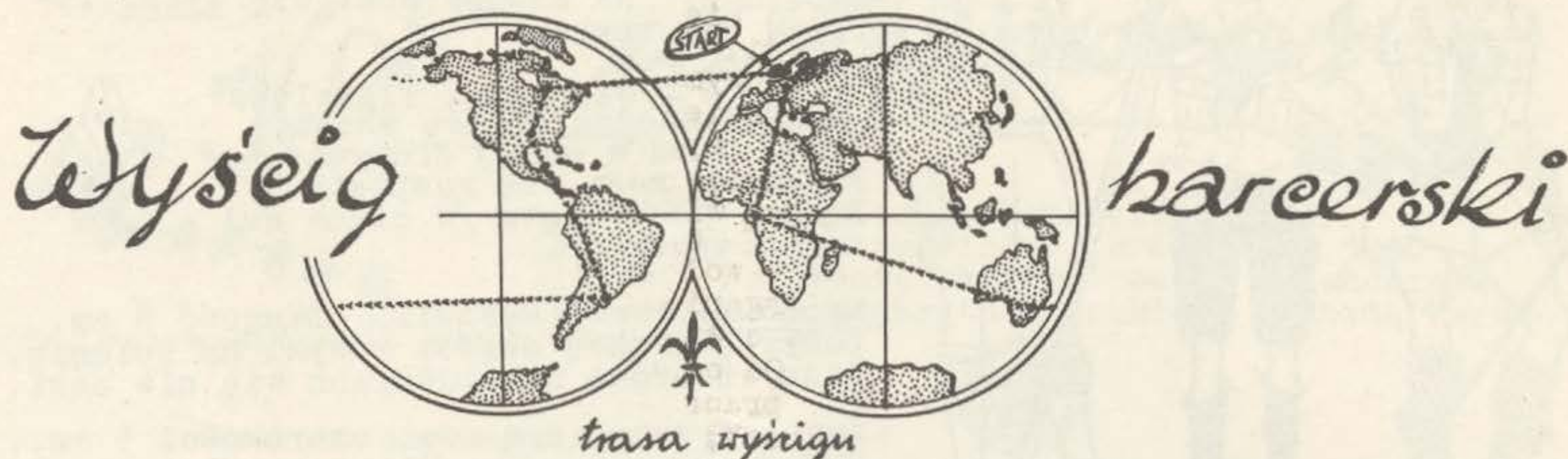
- Postaraj się przynieść na zbiórkę wszystkie rodzaje sznurów służbowych. Na kartkach napisz funkcje np. zastępowy, hufcowy, kapelan itp. Zadanie: Każdy chłopiec po kolei kładzie kartkę na odpowiadającym jej sznurze.

- Ubierz jednego z chłopców w nieprzepisowy mundur. Wprowadź do pokoju. Zadanie: Pozostali członkowie zastępu notują na kartkach wszystkie niewłaściwości munduru.

- Po zakończeniu poprzedniej gry niech cały zastęp dopilnuje doprowadzenia munduru do porządku.

- Elektryczna chusteczka /odmiana/: Siadacie w koło. Rzucając chusteczkę wołasz: "wywiadowca", chłopiec, który złapał chustkę odpowiada "podkładka biała", poczym sam rzuca dalej: "młodzik" - odpowiedź: "bez podkładki".

Tę samą grę można użyć do rozpoznawania sznurów służbowych, listków lat służby itp.



Zgłoszenia dalej napływają. Redakcji trwają przygotowania do rozpoczęcia wyścigu. Ciągle jeszcze nie wszystkie drużyny są reprezentowane. /Drużyna może również wystawić kilka zastępów do wyścigu/.

Czekamy na meldunki zgłoszeniowe ze:

- Szczepu w Merlo /Argentyna/ - Zastęp "Orląt Lwowskich"
- Drużyny im. Wł. Jagiełły - Brisbane /Australia/
- Drużyny im. St. Czarnieckiego - Londyn /Anglia/
- Zastępu "Wilków" - Nottingham /Anglia/
- Drużyny im. B. Chrobrego - Billy, Montigny /Francja/
- Drużyny im. T. Kościuszki - Toronto /Kanada/
- Drużyny im. A. Małkowskiego - Detroit /St. Zjedn./
- Drużyny im. Ojca M. Kolbe - Hereford /Anglia/
- Drużyny z Hufca "Gniezno" - Algrange /Francja/

Forma meldunku - patrz "Bądź Gotów" No.12.

## Feliks Kozal nie żyje

Powiedzcie o "ludziach niezastąpionych" w naszym życiu ma szczególnie bolesne zastosowanie na emigracji. Prawdziwie tej spojrzeliśmy z żalem w oczy nad świeżą mogiłą ś. p. Feliksa Kozala.

Zabity w tragicznym wypadku ulicznym, Feliks Kozal był dzieckiem Polonii westfalskiej. Jako 10-letni chłopiec znalazł się na wolnej ziemi wielkopolskiej. Po złożeniu matury, wyjechał w mundurku harcerskim z Krotoszyna na wakacje do Francji. Jak wielu Polaków - kraj ten pokochał całym sercem, osiedlając się w nim przy boku rodziców i drogiego mu rodzeństwa. Znajomość prawa, które studiował na uniwersytecie w Lille, nie przeszkodziła mu w wciągnięciu się do pierwszych szeregów kupiectwa polskiego we Francji.

Troska o codzienny kawałek chleba nie powstrzymała ś. p. Feliksa Kozala od niezamordowanej działalności narodowo-społecznej. Zmarłego widzieliśmy wśród entuzjastów każdej dobrej idei, każdego wielkiego poczynania na uchodźstwie. Znał go polski ruch O-

poru. Spotkaliśmy go między twórcami oddziału Skarbu Narodowego. Należał do kierowników Kongresu Polonii Francuskiej, którego ster, jak się mówiło, miał w najbliższym czasie w jego przejść ręce.

Bogata skala zainteresowań narodowo-społecznych ś. p. Feliksa Kozala nie przesłaniała mu jednak ani na chwilę celów ukochanej przezeń ponad wszystko organizacji: harcerstwa. Od paru lat kierował tym ruchem młodzieży jako jego doskonały przewodniczący na Francję, będąc jednocześnie zastępcą przewodniczącego Związku poza granicami kraju. Brać harcerską zabierała mu każdą niemal chwilę wolnego czasu. Jej poświęcił tyle niedziel w swoim młodym jeszcze, a tak wypełnionym, życiu...

Pogrzeb ś. p. Feliksa Kozala przemienił się w żywiołową manifestację wdzięczności i uznania, składanego przez niepodległościowe uchodźstwo jednemu z najlepszych synów.

Ks. Marian Gutowski, sekretarz gen. P. Z. K., wyprowadził w smutną środę (7. 12.) kondukt pogrzebowy z domu rodzinnego Zmarłego do kościoła w

Harnes. W wypełnionej świątyni ks. red. Florian Kaszubowski odprawił mszę św. i wygłosił okolicznościowe kazanie. Ks. Zbigniew Delimat, kapelan okręgowy ZHP odmówił modlitwy nad tonącą w kwiatach trumną i odprowadził zwłoki na cmentarz. Owinięte w sztandar ciała nieśli z troskami harcerze.

Nad grobem przemówił serdecznie prezes Lech, a komendant Konieczny i komendantka Neidźwiedzka pożegnali na zawsze swojego Pierwszego Druha. Roztkliwiony głos przewodniczącego Kongresu oraz trudne do ukrycia lzy harcerskich zuchów wskazywały najlepiej na szacunek i na miłość, jaką Zmarły cieszył się powszechnie.

Nad zamykającym się grobem pochylły się raz jeszcze sztandary (w tym dwa S. P. K.: z Paryża i Lille). Gromkie "czuwaj" poszło za Przewodniczącym, który ruszył z ostatnim raportem w zaświaty.

Zegnając się z Rodziną ś. p. Feliksa Kozala, wiedzieliśmy, jaki napis wystawić na nagrobku tego wspaniałego harcerza: "służył Bogu i Ojczyźnie".

P. W.





## Druh Feliks Woźniak nie żyje.

Wiadomość ta jakgdyby grom rozeszła się błyskawicznie po całym terenie Francji. Zginął w tragicznym wypadku samochodowym, gdy wracał z jednego z licznych posiedzeń komisji oświatowej, na której reprezentował Z.H.P. we Francji. Bracia harcerska przyjęła ze smutkiem tę fatalną wiadomość.

Całe swoje życie, wszystkie chwile wolne od zawodowych zajęć poświęcał organizacji, która Mu była bliska, bo ją całym sercem pokochał i dla niej żył. Od czasu, kiedy został Przewodniczącym, praca Jego nie kończyła się na zebraniach; nie było dla Niego trudności, brał czynny udział we wszystkich pracach Związku, które rozpoczynały się na opra-

cowaniach programowych, a kończyły na wykonaniach praktycznych. Wszędzie gdzie trzeba było, tam zawsze był obecny. Nie było konferencji, odprawy, obozu, uroczystości, czy też większego ogniska, gdzieby Jego nie było. Swym przykładem, swoim zachowaniem się i postawą harcerską potrafił zdobyć wszystkie serca harcerskie. Zuchy, harcerze i starsi harcerze otaczali Swego Przewodniczącego nie tylko szacunkiem i zaufaniem, lecz wszyscy kochali Go jak swego prawdziwego ojca. Kadra instruktorska szczególnie serdecznie żyła się z nim, bo niejednokrotnie rozwiązywał z nami trudne zadania Z.H.P. Zawsze potrafił na swym stanowisku nieść nie tylko radość i zadowolenie ale swoim przykładem porywał za sobą serca. To też żałobą i smutkiem okryta bracia harcerska, płacze swego Ojca, który odszedł na Wieczną Służbę do Tego, dla którego żył i pracował.

We środę 7-go grudnia 1955 r. liczne szeregi braci harcerskiej odprowadzają Go na wieczny spoczynek. Dwustu zuchów, harcerzy i st. harcerzy pograżonych w smutku żegna swego Wodza. Instruktorzy oddając Mu ostatnią przysługę, przez 16 godzin trzymają honorową wartę przy Jego zwłokach. Wynoszą Go z domu żałoby do miejscowego kościoła. Po odprawieniu Mszy św. i ostatnich modlitw, bracia instruktorska niesie Go na ramionach na cmentarz do rodzinnego grobu. Zwłoki Jego toną w kwiatach, wieńcach, i okryte flagą polską stoją po raz ostatni przed nami. Harcerze, zuchy i instruktorzy płaczą swego Przewodniczącego. Ostatnie pożegnanie Druha Komendanta i harcerzy z Francji...

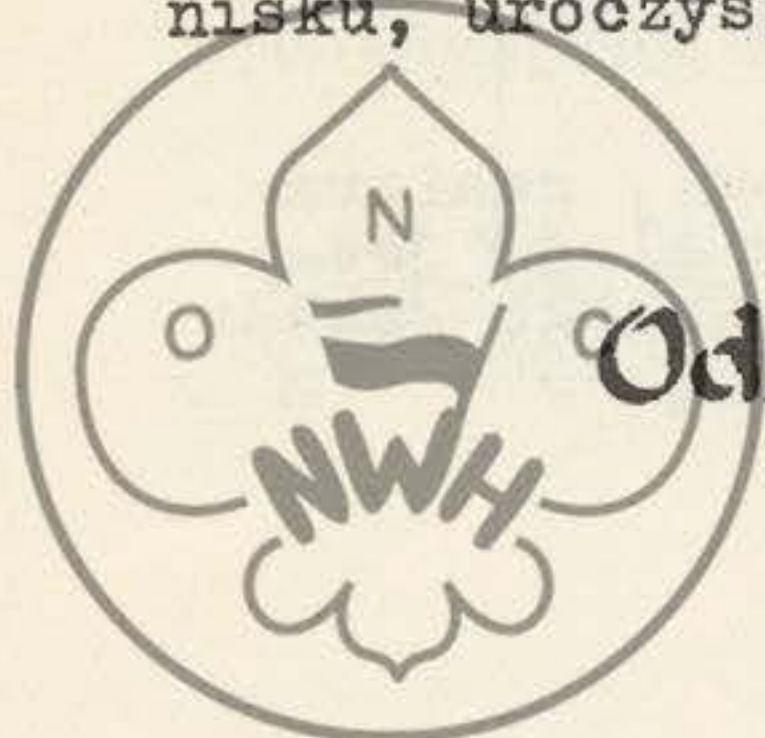
Odchodzisz od nas na zawsze, i idziesz na Wieczną Wartę do Tego, któremu przez całe życie wiernie służyłeś. Zostajemy sami jak sieroty, lecz pozostanie z nami pamięć o Tobie. Odchodzisz lecz w sercach naszych żyć będziesz, bo pozostawiasz nam w spadku wierność służby Bogu, Polsce i Bliźnim, bo uczyłeś nas kochać to co wielkie i piękne, wskazywałeś nam jak należy zwalczać trudności i jak żyć trzeba, Wierni Twym założeniom, pielęgnować będziemy, by nic nie stracić z tego coś nam pozostawił.

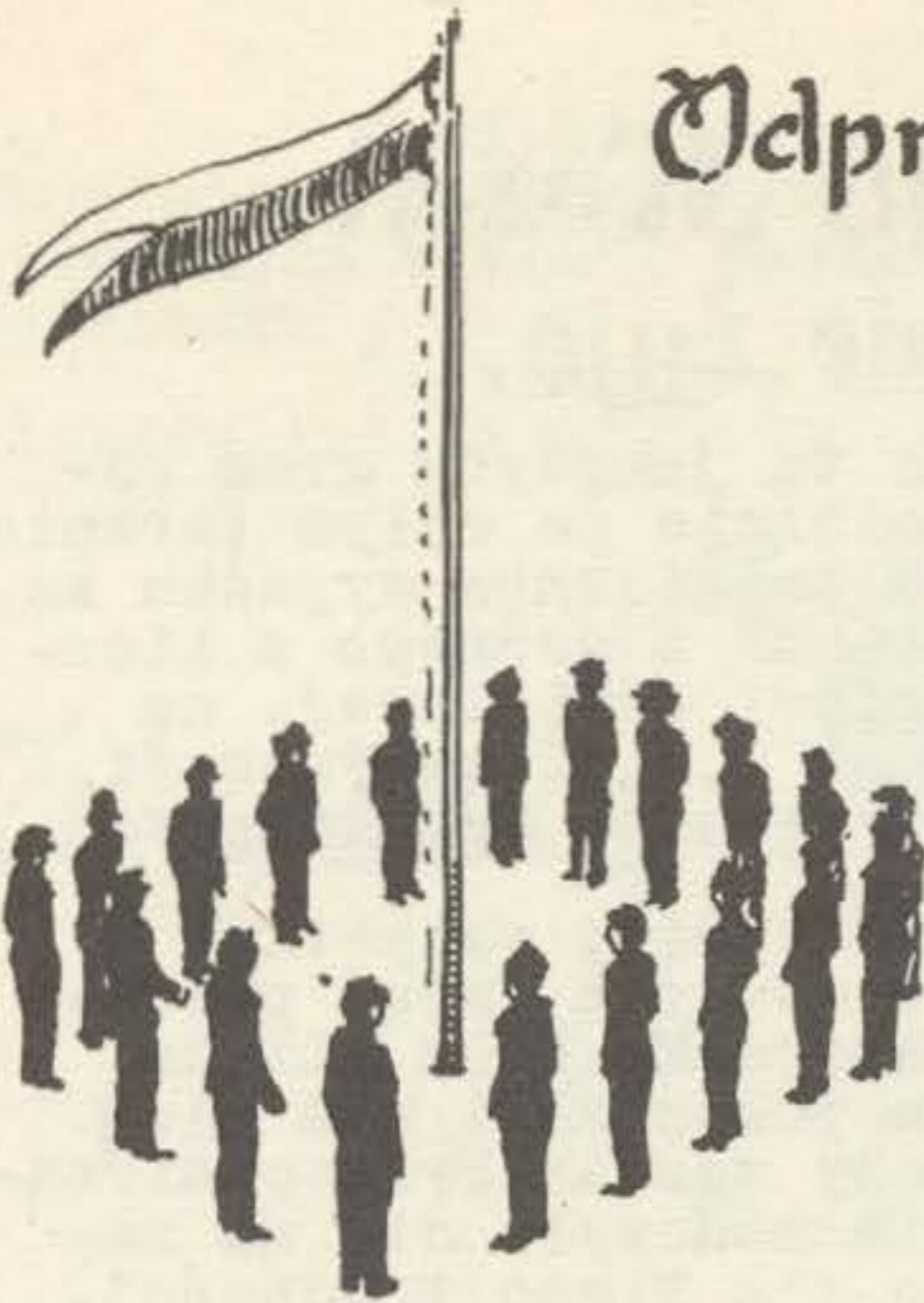
Proś Matkę Najświętszą i módl się za Harcerstwo, byśmy potrafili wytrwać na swoich stanowiskach, wierni naszemu prawu i przyrzeczeniu, któremu Ty Druhu Przewodniczący tak pięknie potrafiłeś przez całe Swoje życie służyć. Żegnamy Ciebie tak samo, jak żegnaliśmy Cię na każdym ognisku, uroczystości czy też obozie, naszym harcerskim

C Z U J C Z U J ! C Z U W A J !

Fr. Konieczny hm

Odszedł na wieczną wartę.





## Odprawa kierowników pracy w W. Brytanii.

W dniach 10 i 11 grudnia br. odbyła się w stacji harcerskiej w Delamere Park odprawa kierowników i kierowniczek pracy harcerskiej w W. Brytanii. W odprawie nazwanej "Wisła" wzięli udział hufcowi/e/, drużynowi/e/, wodzowie gromad zuchowych, kierownicy kręgów St.H. prezesi K.P.H. oraz instruktorzy mający przydział do Komend Chorągwi i Głównych Kwater - razem około 80 osób. Celem tej odprawy było:

1. Wzajemne poznanie się przez kontakt osobisty.
2. Wymiana doświadczeń i spostrzeżeń przez referaty i dyskusje.
3. Zadziernięcie ścisłych i regularnych kontaktów wiodących do harmonijnej i trwałej współpracy.

Referaty. Po oficjalnym rozpoczęciu odprawy o godz. 17-tej przystąpiono do realizowania pierwszej części programu sobotniego. Wypełniły ją referaty:

"Cele i zadania harcerstwa w chwili obecnej" /hm. Z. Szadkowski/;

"Praca harcerska w W. Brytanii" /hm. R. Rzędzian/;

"Praca harcerek" /hm. N. Milewska-Duffek/;

Hm. Z. Szadkowski scharakteryzował znaczenie istnienia emigracji politycznej oraz w następujących punktach nakreślił kierunki pracy harcerskiej na najbliższą przyszłość:

1. Popieranie akcji na cele Funduszu obrony sprawy polskiej.
2. Przygotowanie wojskowe.
3. Przygotowanie do Jamboree w 1957 r.
4. Pielęgnowanie kultury i tradycji narodowych.
5. Ścisła współpraca organizacji Harcerek, Harcerzy i St. Harcerstwa.
6. Rozwój ruchu zuchowego.
7. Kształcenie instruktorek i instruktorów.

Hm. R. Rzędzian zreferował sytuację organizacyjną w chorągwi męskiej, szczególnie zajął się trudnościami pracy w terenie i przedstawił sposoby rozwiązania problemów z tym związanych. A oto środki, które winny większość przeszkód usunąć, a co za tym idzie, usprawnić pracę i zwiększyć jej rezultaty:

1. Uharcerzenie społeczeństwa przez artykuły w prasie popularnej, propagandę harcerstwa, rozwój prasy harcerskiej, imprezy, kursy informacyjne dla nauczycieli i KPH itp.
2. Zbudowanie mocnych podstaw finansowych.
3. Wystąpienia na zewnątrz, kontakty ze skautami innych narodowości itd. jako część akcji o uznanie nas przez Międzynarodowe Biuro Skautowe.
4. Zdobycie stałego ośrodka harcerskiego.
5. Szkolenie zespołów kierowniczych kolonii zuchowych.
6. Kursy instruktorskie - wychowawcze i administratorskie.
7. Maksimum wysiłku ze strony instruktorów.
8. Stworzenie wspólnego organu koordynującego pracę wszystkich gałęzi Związku.

Drużna hm. N. Duffek krótko opisała metody wychowania harcerskiego ze szczególnym uwzględnieniem wychowania zuchowego. Stwierdziwszy, że ciężar pracy w organizacji przesuwają się z harcowania na zuchowanie, podkreśliła konieczność dołożenia wszelkich wysiłków w celu zapewnienia pełnego rozwoju tej dziś najważniejszej komórce organizacji.

### Sprawozdania.

Po przerwie na kolację składają sprawozdania hufcowi, senioranci kręgów i okręgowy kierownik KPH. Sprawozdania ich objęły: ilość jednostek organizacyjnych i stan liczebny, osiągnięcia roku ubiegłego /akcja letnia, kursy, imprezy i t. d./ oraz zamierzenia na przyszłość,



Wieczorynka, na której rozbrykane zuchy w wieku od lat 16 do 60 ochoczo śpiewały i tańczyły /Karuzelę, Łobuziaka, "Pawianów" i tp/ zakończyła oficjalnie pracowity dzień, oficjalnie - bo program przewidziany w komunikacie został wyczerpany.

#### Nocne rodaków rozmowy.

Ale "nieoficjalne nadprogramowe" zajęcia prowadzone we własnym gronie przez harcerki, harcerzy i staroharców pobiły na głowę obrady plenum długością trwania, różnorodnością tematów i żywością dyskusji.

Odprawy instruktorskie poszczególnych organizacji wybrały delegatów na NRH a następnie późno w noc omawiały żywotne sprawy. Rekord wytrzymałości pobiła organizacja męska, której instruktorzy z zapalem gadali do godziny 6 rano.

Serię mów zaczął dh. Naczelnik, który stwierdził, że są trzy czynniki, które hamują pracę harcerską:

1. Nienależyte przygotowanie instruktorów.
2. Zaniedbywanie systemu zastępowego.
3. Nieumiejętność przygotowywania programów pracy do zainteresowań chłopców.

Po nim zabierali głos poszczególni uczestnicy omawiając szeroki wachlarz spraw harcerskich, z których jako najważniejsze należy wyliczyć:

- Rola słowa pisanego w pracy jednostek i konieczność ożywienia prasy harcerskiej;
- Wędrownicy i program pracy oraz stopnie odpowiednie dla ich wieku i zainteresowań;
- Współpraca ze skautami innych narodowości;
- Przygotowania do Jamboree w 1957 r.;
- Uregulowanie spraw instruktorskich;
- Sprawy zuchowe;
- Sprawy finansowe;
- Sprawy regulaminów;
- Fuzja organizacji młodzieżowych ze Starszym Harcerstwem.

#### Program pracy

W niedzielę po Mszy św. niewyspana ale pełna entuzjazmu brać instruktorska znów zebrała się razem, aby przedyskutować sprawy programowe i organizacyjne.

Kierownicy poszczególnych organizacji przedstawili programy pracy. Program organizacji harcerzy - bo to nas najbardziej interesuje - wygląda następująco: /uzupełnienie do programu nakreślonego przez Druha Przewodniczącego/:

1. Uporządkowanie organizacyjne /osoby spoza harcerstwa, wędrownicy, współpraca organizacji itp./;
2. Kształcenie instruktorów, /kursy: podharcemistrzowskie, wódzów zuchowych, zastępowych, kierowników kolonii, administracyjne/;
3. Obozy itp. imprezy, /obozy instruktorskie, wędrownicze, żeglarskie, kolarskie, zlot zuchów/;
4. Sprawy gospodarczo-finansowe, /zagospodarowanie stanic, zdobycie nowych funduszy/;
5. Wciągnięcie do pracy instruktorów dotychczas nie pracujących i uregulowanie spraw instruktorskich.

Po omówieniu różnych spraw, /zasady współpracy wszystkich gałęzi ZHP, "uharczerzenie" harcerstwa - "zgubiliśmy trop i odbiegliśmy od pierwotnej idei harcerstwa", współpraca szkoły z harcerstwem, problem dzieci z małżeństw mieszanych, uczczenie 80 rocznicy urodzin papieża itd/ poszczególne organizacje odbyły osobno odprawy poświęcone przygotowaniom do akcji letniej ze szczególnym uwzględnieniem kolonii zuchowych. "Wisła" zakończono o godz. 15-tej odśpiewaniem "Jeszcze Polska" i opuszczeniem flagi.

"Czapla"



# Obóz harcerski i kolonia zuchowa Edmonton.

Obóz harcerski i kolonia zuchowa szcze-  
pu Edmontońskiego, to myśl rzucona przez dobrze  
znanego kucharza "Koronnego" z Toronto, doprowa-  
dzona do skutku przez dh. Ks. dr. Tadeusza Nagen-  
gast i dha Józefa Leśniewicza. Wspólnymi siłami  
przy pomocy pań matek niektórych zuchów i har-  
cerzy został zorganizowany obóz harcerski i ko-  
lonia zuchowa w Flat Lake, miejscowości oddalo-  
nej o 150 mil na północ od Edmonton, na terenie  
plebanii polskiej, w czasie od 11 - 26 lipca 55.  
Cały obóz składał się z czterech podobozów.  
Zuszki zajmowały pokoje w plebanii, zuchy starą  
plebanię pamiętającą czasy starych pionierów  
pierwszych polskich osadników na dalekim, dzikim  
zachodzie Kanady. Harcerki rozbiły namioty nie-  
daleko zuchów w cieniu drzew, harcerze nato-  
miast bardziej odważni poszli dalej, tam, gdzie pachniało puszcza, gdzie  
wygląd powalonych drzew zgrozą przejmował odwiedzających w ciągu dnia  
i słonecznej pogody.



Praca Komendy obozu była ciężka, młodzież tutejsza pierwszy  
raz brała udział w akcji letniej i to tak daleko od mamusi, w dodatku  
daleko od miasta, autobusu, kolei; nie można więc było niespodzianie  
zabrać tłumoczek i uciec.

Ksiądz Kapelan, opiekun Szczepu i drużynowy /druh - tak nazywa-  
ny przez wszystkich/ podwajali się od rana do wieczora, ażeby zadowolić  
wszystkich i żeby ten pierwszy obóz i kolonia wywarły jak najlepsze wra-  
żenie na wszystkich.

35 dzieci, niektóre z zastrzeżeniem oddane przez zatroskane o  
los ich mamusi. Ile to zmartwień, kłopotu, - ile pracy trzeba było wło-  
żyć przed położeniem na spoczynek, a na dodatek mieliśmy takie upały  
przez pierwszy tydzień, że w dzień nie można było sobie miejsca znaleźć,  
a w nocy! miliony komarów. Przed ciszą nocną ganialiśmy z rozpylaczem  
/flitownica/, by zabić to co zdążyło się wkraść, tak samo namioty, zasło-  
ny wejściowe i okienka były wyflitowane, by można spokojnie spać. Po  
modlitwie /która czasem przypominała jakiś dziwny taniec, tak się brać  
oganiała przed komarami/ panie, które nam pomagały, myły małe dzieci,  
/już w mieszkaniu/ przed ułożeniem do snu.

Panie, które pracowały w kuchni, grzały się przy rozpalonym  
piecu /opalanym drzewem/ od rana do wieczora - to też nic dziwnego, że  
wszyscy dobrze wyglądali. Jedzenie składało się zawsze z kilku dań, ni-  
czego dzieciom nie brakowało, panie tak dogadzały, że prawdę mówiąc nie-  
które dziecko jak żyło tak dobrze nie jadło. Panie ciężko pracowały. Na-  
mawialiśmy, żeby przejść więcej na wojskową kuchnię, ale gdzież tam, nie  
ma mowy, nie dały się namówić, nie zmniejszyły wysiłeków, zawsze mówiąc -  
to dla naszych polskich dzieci.

Czas uchodził nam szybko, na słońcu, koło jeziora, opalili się  
wszyscy na zdrowy brązowy kolor, nie było ani jednego porażenia, ani bo-  
lesnego opalenia, to dla nas duży plus.

Nasze wieczorne ogniska miały specjalnie wielkie powodzenie;  
zjeżdżali się okoliczni Polacy nawet z dosyć daleka, żeby tylko zobaczyć  
polskich harcerzy, których nigdy jeszcze nie widzieli. Na pierwszym og-  
nisku zdołaliśmy nabrać całą okoliczną młodzież na nasze wesołe pokazy  
takieCjak Mumia Faraona, diabeł w bucie, modlitwa draba, nauczyciel



śpiewu, astronom, tresowana pchła i inne, pełne śmiechu kawały. Na drugi dzień po ognisku, proszę sobie wyobrazić, przywożą nam słoiki śmietany, mleka, chleba, kury, a jeden z bogatszych gospodarzy zaprosił wszystkich na lody do siebie. Pojechaliśmy, oczywiście sama pani gospodyni po nas przyjechała ciężarowym wozem, bo inaczej byśmy się nie zabrali. Tam dopiero było używanie. Gospodarz, starszy pan z poznańskiego rodem, bardzo lubił dzieci, cieszył się, że po tylu latach na obczyźnie teraz "Mała Polska" do niego zajechała. Wesoły, pełen życia śmiech długo rozbrzmiewał pomiędzy zabudowaniami gospodarskimi.

Pożegnalne ognisko zrobiliśmy inne, bardziej poważne. Małe dzieci dały taniec "Chinka tu, chinka tam" i "Trojak", a harcerze i harcerki "Zbójnickiego", kilka duetów jak "O żebyś ty Antku wiedział", "Matusz moja, Macieju, Macieju" no i pociąg robiony już razem z gośćmi. Wszyscy bardzo zadowoleni - miejscowy ksiądz, były harcerz, ks. Kochan ułożył specjalne krakowiaki sam śpiewał przy ognisku, a wszystkich odpowiednio "obrobił". No ale i nasz kapelan nie pozostał dłużny, dołożył trzy zwrotki i oddał dług z procentem /śpiewał tylko o księdzu proboszczu/.

Ognisko przygasa, kończymy wspólnym braterskim kręgiem, modlimy się, opuszczamy flagę i żegnamy się serdecznie do następnego roku.

C z u w a j ! Szary Wilk z Edmonton

## Dzieje jednej nocy.



Po ognisku wieczornym i modlitwie, noc zapada szybko, jak na złość bez księżycowa, cicha, ponura noc na dzikim zachodzie, kryjąca coś czego nie mogą odgadnąć zmęczone harcerzyki. Rozstawiają warty, udają zuchów, są odważni, bo prawo harcerskie tak nakazuje. Układają się do snu w namiotach po raz pierwszy w życiu, z dala od mamy i tatusia.

Warta czuwa, /nie długo co prawda/... jak to strasznie stać samemu w lesie, gdy wszyscy śpią a tylko on jeden musi czuwać i doglądać słabe ognisko, by nie wygasło do następnej zmiany. Siada na pniu drzewa i patrząc w ogień wsłuchuje się w ciszę leśną; nic - tylko wiatr szumi a w dali od czasu do czasu szczeka pies z nudiów, albo trochę bliżej zapłacze dziki kot.

Zmiany warty odbywały się regularnie, jedna, druga, już i północ minęła, niejednemu przypominała się bajka, którą babcia opowiadała kiedyś przed laty, że - na cmentarzu straszy, br.r.r. - cmentarz tuż przed nosem, w obrębie naszego obozu. Otrząsnął głupie myśli, "bujda", bo druh przecież mówił, że starzy nasi rodacy, którzy ciało oddali ziemi kanadyjskiej, nie będą straszyć młodego pokolenia. Tak dumał harcerz wartownik pochylony nad ogniem. Naraz - dziwny szmer. Serce zaczęło mocniej bić, nateżył słuch, czeka, a tu nic, mijają minuty wyczekiwania, długie jak noc listopadowa. Usunął się lekko w cień, z dala od ognia i patrzy, patrzy, nateża słuch. Tylko szum liści drzew słychać i bicie własnego serca. Czas budzić następną zmianę. Uchyła poję namiotu, pocichu budzi następcę. Odpowiada mu mruk spod koca, więc myślał biedaczysko, że go obudzili. Wobec tego nie czekał aż tamten wstanie, tylko szybko poszedł do namiotu, rozebrał się i dał nura pod kołdrę / a nuż druh nie miał racji i któryś z duchów przyjdzie/.

Następca nie wstał wogóle, ognisko przygasa, jakieś dziwne cienie zaczynają się pokazywać coraz wyraźniej. Jakaś mała, zarazem gruba postać wychodzi i skrada się tam, gdzie powinien być opuszczony sztandar, patrzy uważnie, uśmiecha się i wraca w gąszcz. Po chwili sześć postaci ukazuje się z różnych stron, cnotdzą po obozie, oglądają się, szukają

czegoś. Jest! To opuszczony sztandar. Szybko odwiązują. Nikt nie robi alarmu, cisza, tylko chrapanie słychać spod namiotów. Nabierają odwagi. Jedna z osób uchyla płótna i wyciąga co napotkała, spodnie, buty, skarpety. Inna natomiast znalazła budzik, który wartownik zostawił przy ogniu. Obładowani zabierają się do odwrotu. Naraz mała osóbką / ta która pierwsza ukazała się z lasu / znika, wchodzi do namiotu druha i wynosi pantofle. Zadowoleni znikają w lesie. Za chwilę i księżyc ukazał zadowolone oblicze i śmiał się tak do rana. Harcerze natomiast śpią, pomęczeni gorączką dnia, śnią prawdopodobnie o wielkiej przygodzie.

Ranek nastaje szybko, ptaki się budzą i wesołym świergotem przypominają druhowi, że czas robić pobudkę. Zrywa się druh - o dziwo - gdzie się podziały pantofle? Nie ma ich. Wychodzi z namiotu, a tu i sztandaru nie ma. Idzie do podoboju harcerki, śladu tam nie ma, więc wraca i po słabych śladach szuka i dochodzi do ukrytego łupu.



Nastawia budzik na tę godzinę, o której harcerze mają wracać od mycia i spokojnie wraca do oboju i robi pobudkę. Wyobraźcie sobie druhowie, co to był za ruch. Harcerze bez butów, powyciągali zapasowe spodnie, ale bez pasków. Druh nagania do pośpiechu, gimnastyka, mycie się i szybki powrót do namiotów. Naraz, jak prąd elektryczny przenika ich głos budzika. Wszyscy biegiem rzucają się w krzaki. Po chwili wesołe ich krzyki oznajmiają druhowi, że odnaleźli wszystkie zrabowane przedmioty i druha pantofle też. Radość panuje wielka, wszyscy myślą o odwecie; niektórzy szukają winnego wartownika /biedny Ludwik/ w końcu zgodnie oświadczyli, że napewno harcerki to zrobiły no i ksiądz kapelan pomagał - to nie ma dwóch zdań /ksiądz to ta mała gruba osoba/.

Tak druhowie, to zrobiły harcerki, nasze polskie morowe dziewczynki, nie z myślą co prawda wyrządzenia szkody harcerzom, ale hartując się w wytrwałości potrafiły przeczekać w krzakach pół nocy.

P.S. Nie śmieście się druhowie z harcerzy naszego "szczepu". Ten się śmieje kto się ostatni śmieje.

Harcerze podeszli obóz harcerki w kilka dni później, pozabierali wszystko, sztandar, pościel, walizki, tak, że odwet udał się doskonale. /Druh nie pomagał/. Potem nastąpiło zawarcie pokoju i już więcej się nie podchodzono do zakończenia oboju.

C z u w a j !

"Szary Wilk"

/Obóz Szczepu Harc. Edmonton - Flat Lake "Młody Las"./



BĄDŹ

GOTÓW



archiwum

miesięcznik harcerzy wydaje Główna Kwatera Harcerzy  
w Londynie 47 Rutland Gate S.W.7. rys.S.Januszewski  
Adres redakcji i administracji: hm Ignacy Płonka  
30 Anson Rd.London N.W.2.  
Prenumerata: roczna 9 szylingów, półroczna 5 szylingów,  
num.pojed. 9 penów lub 2 kupony międzynarod.